

Warszawa, dnia 20 czerwca 2018

Prof. zw. dr hab. Mirosław Karwat  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Nauk Politycznych

### Recenzja

rozprawy doktorskiej Marcina Sanakiewicza pt.  
*Telewizja i performatyzacja codzienności:  
studium z teorii i praktyki mediów*

Rozprawa Marcina Sanakiewicza może zaimponować nawet takim czytelnikom-specjalistom lub recenzentom, którzy rutynowo już są znieczuleni na przejawy naukowej kompetencji kandydatów do stopnia, ich warsztatową biegłość i rzetelność. Bo też jest ona rzeczywiście czymś więcej niż - tak typowe dla większości doktora-tów - potwierdzenie znajomości problematyki i literatury przedmiotu, umiejętności systematyki problemu i stanu badań czy nawet prowadzenia dyskusji i krytyki naukowej wykorzystanych źródeł. Autor wykazał swoim dziełem, iż nie tylko ma solidne podstawy do rekapitulacji i przetrawienia na własny użytek dorobku poprzedników, w tym "wielkich nazwisk", ale też posiada predyspozycje do posunięcia na-przód refleksji nad obranym przedmiotem.

Lektura tej rozprawy utwierdza mnie w przekonaniu, że jej autor - dobrze wyposażony w atuty samoświadomości metodologicznej, warsztatowej sprawności, miejscami nawet finezji i perfekcji, w widoczną dociekliwość i talenty "systemotwórcze" - wniósł własny wydatny wkład w rozwój i zastosowanie performatywnych modeli interpretacji zjawisk politycznych, a tym samym w przewartościowanie na gruncie teorii polityki jako takiej.

Autorska koncepcja performansu i systematyka zjawisk określanych mianem performatywności oraz performatyzacji jest spójna, konsekwentna, a w powiązaniu z przyjętą interpretacją "polityczności" zjawisk dobrze sprawdza się w analizie politycznych funkcji mediów. Przy tej okazji Marcin Sanakiewicz dowiódł, że równą wprawą konstruuje model teoretyczny jak potem stosuje go w badaniu materiału formalnie medioznawczego, ukazując jednak jego wyraźny polityczny kontekst. Tak więc i adres (ubieganie się o stopień doktora w zakresie nauk o polityce, a nie nauk o mediach) jest adekwatny.

Ambitne zadanie badawcze, widoczna konsekwencja w toku rozumowania i w kompozycji dzieła, niepowierzchowna i, co ważne, nieeklektyczna erudycja -

wszystko to daje ponadstandardową podstawę do nadania stopnia naukowego doktora.

Rozprawa ta zasługuje na opublikowanie, a w rezultacie na włączenie do kanonu źródeł w programach kształcenia politologów, medioznawców i innych adeptów nauk społecznych na poziomie co najmniej doktorskim.

Z myślą również o wydawniczej, udoskonalonej wersji tej rozprawy, a nie tylko o samej obronie przedstawię poniżej uwagi krytyczne o charakterze ogólnym, jak i szczegółowym. Niektóre z nich wynikają stąd, iż - jak się wydaje - Autor przejawia czasem zbyt mały dystans krytyczny do "modnych" dziś kategorii i schematów poznawczych, jakie adaptuje, zwłaszcza do postmodernistycznie zabarwionych lub inspirowanych - takich jak "dyskurs", "dyskursywność", "performans" właśnie czy "wizualność".

### UWAGI OGÓLNE

\* s. 14. Słusznie autor nie ugiął się przed zuniformizowanym schematem i wręcz rytuałem przewodów doktorskich, dominującym w ostatnim czasie, a przejawiającym się w wymaganiu formułowania hipotez wyjściowych (choćby nawet musiały okazać się banalne). Zamiast tego sformułował - czytelnie i trafnie, wywiązując się ze swego zobowiązania całym wywodem - problemy badawcze, pytania. Właśnie na tym ma przecież polegać akademickość rozpraw doktorskich - na stawianiu pytań, poszukiwaniu odpowiedzi, formułowaniu i uzasadnianiu tez. Zwłaszcza dotyczy to rozpraw z zakresu filozofii i/lub teorii polityki. Narzucana taśmociągami formuła hipotez i ich weryfikacji ma większy sens w przypadku prac empirycznych, opartych na pomiarach, eksperymentach, diagnozach według ustalonych kryteriów, a nie prac problemowych, kategorialnych, z nastawieniem heurystycznym.

\* s. 15. Podobnie słuszne wydaje się zdystansowanie Autora i zrelatywizowane podejście do kwestii metody; trafny jest pogląd, że performatyka to raczej specyficzne podejście badawcze niż niepowtarzalna, przypisana do tej problematyki metoda. Rzeczywiście, tzw. narzędzia poznania to nie tylko metody. Autor mógłby nawet być śmielszy i przyjąć, że podobnie jak nauka o polityce bynajmniej nie ma odrębnej metody "politologicznej" (choć jest specyficzna w charakterze swych zainteresowań i aspektów badania), dotyczy to również performatyki. Jałowe są formalistyczne próby wykrojenia dziedziny badań czy to przez jakoby zupełnie specyficzny przedmiot, czy też przez wskazanie zupełnie odrębnej metody.

\* s. 16. Trafnie Autor wiąże metodologiczną podstawę swoich badań i performatyki w ogóle z hermeneutyką i w szczególności metaforyką. Aczkolwiek powinien we własnych dalszych rozważaniach wyciągnąć pełne wnioski z metaforycznego statusu performansu; tu pozostawia pewien niedosyt.

\* s. 38-39 i dalej w całej rozprawie: Ciąg terminów PERFORMANS, PERFORMATYWNOŚĆ, PERFORMATYZACJA, PERFORMATYKA prowokuje do upewnienia się, czy nie mamy tu do czynienia z jakimś zapętleniem definicyjnym, w szczególności, czy nie występuje błąd tautologii definicyjnej lub błędnego koła. Ale jednak tak nie jest. Natomiast widoczne jest, że Autor czyni tu użytek ze zróżnicowania kategorii ontologicznych i odpowiednio epistemologicznych (działanie, właściwość, relacja, proces itd.).

\* Zrozumiałe jest, że ta terminologia osadzona jest przez Autora w ramach tradycji i inspiracji charakterystycznej dla omawianych przezeń koncepcji i nurtów metodologicznych. Jednak przesadą wydaje się niemal zupełne abstrahowanie od innych (w tym wcześniejszych historycznie lub tylko sąsiednich) kontekstów terminu PERFORMANS czy PERFORMATYWNY. Na komentarz interpretacyjno-porównawczy zasługuje pierwotny dosłowny sens czasownika "perform" (wykonywać), odnoszonego do wykonawstwa (jako interpretacji, nie po prostu odtwórstwa) dzieł teatralnych, kompozycji muzycznych. Także - początkowy sens słowa "performans", kiedy to w pewnej korelacji z pojęciem happeningu, ale i w odróżnieniu, zakładało ono w sobie czynnik improwizacji. Zignorowany też został - niepotrzebnie - wątek "wypowiedzi performatywnych", związany z koncepcją Austina (tylko ślad w bibliografii), a owocnie rozwinięty w komentarzach Eugeniusza Grodzińskiego czy Stanisława Ehrlicha. A przecież współczesne i bardziej teraz rozpowszechnione rozumienie performatywności (na styku "parateatralności" i prakseologii) ma jednak związek z tym starszym, co wiąże się właśnie z kategorią sprawczości.

\* SPRAWCZOŚĆ, SPRAWSTWO to kategorie dobrze zakorzenione w tradycji prakseologicznej, trochę więc zaskakuje potraktowanie ich w charakterze terminów pierwotnych czy oczywistych, nie wymagających komentarza definicyjnego.

\* Sprawczość w performansie to jednak inny rodzaj sprawstwa niż w działaniach ekonomicznych, technicznych, poddanych wymiernym kryteriom użytkowości oraz kosztów. Spodziewałem się więc, że Autor odwoła się tu do szkoły poznańskiej, która - w nawiązaniu do Webera, Znanieckiego itd. - precyzyjnie rozróżniła czynności lub złożone oddziaływania techniczne (technologiczne, użytkowe) oraz konwencjonalno-symboliczne, nastawione na interpretację i oparte na określonych regułach interpretacji. Brak takiego odniesienia sprawia, że miejscami wywody brzmią tak, jak gdyby oddziaływania polityczne miały charakter wyłącznie komunikacyjny i właśnie performatywny. Czy na pewno nie ma polityki poza performansem?

\* Co się z tym wiąże, skupienie uwagi na immanentnej logice czy mechanice performansu i performatywności sprawia miejscami wrażenie, jak gdyby zjawiska te były samorodne i samożywne, a nie wyrastały na określonym podłożu stosunków socjoekonomicznych i socjopsychicznych.

\* Rozumiem dobrze, iż klasyczne teoriopoznawcze schematy odzwierciedlenia są dziś "bankrutem", anachronizmem ze względu na ustalenia, iż język kształtuje rze-

czywistość, w tym wyobrażenia i zachowania ludzkie. Chyba jednak nie warto powielać - za tymi "interpretacjonistycznymi" podejściami - wylewania dziecka z kąpielą. Związek między językiem a rzeczywistością społeczną ma charakter dynamicznego sprzężenia zwrotnego, a nie jest jednokierunkową relacją. Fascynacja perspektywą "performatyczną" może nam to przesłaniać.

Powyższe uwagi nie podważają modelu teoretycznego wyłożonego w tej rozprawie, są jednak przestrożą przed możliwą jednostronną absolutyzacją przedstawionego podejścia. W uwagach szczegółowych odniosę się z kolei przede wszystkim do kryteriów polityczności zjawisk (w tym - performansu), zakładając, że gdyby nawet je skorygować, dopełnić lub zastąpić innymi, nie musiałoby to podważyć wyłożonego w rozprawie modelu performansu w polityce.

### UWAGI SZCZEGÓŁOWE

\* s. 8. Autor pisze tu: "Przywołując filozoficzne pojęcie istotności, mam na myśli zarówno doniosłość, jak i sprawczość telewizyjnego fenomenu." Otóż takie rozumienie istotności ma charakter i rodowód raczej prakseologiczny (i o tyle, choć bez szkody, bliższy pojęciom potocznym) niż ściśle filozoficzny. Natomiast w tradycji filozoficznej pojęcie istotności ma związek raczej z esencjalistycznie rozumianą ontologią (co jest istotą danego zjawiska, co stanowi o jego tożsamości). Ale to detal "katalogowy".

\* Na stronie 137 Autor stwierdza: "Pod pojęciem performatywności kryją się takie aktywności, które trwale zmieniają rzeczywistość, kształtują wydarzenia (w tym fakty i informacje), wytwarzają realne skutki." Elementarna pedanteria zmusza mnie do zwrócenia uwagi, że fakty i informacje mają inny status ontyczny niż wydarzenia czy będące ich komponentem albo podłożem działania ludzkie. Ale też wskazane tu kryterium trwałości miałoby charakter blankietowy, gdyby nie opatrzyć go komentarzem zniuansowanym. Np. takim, że niektóre działania doraźne, przypadkowe i same w sobie nietrwałe mogą spowodować trwałe zmiany, ale też wiele oddziaływań trwałych pozostaje bez śladu.

\* Na stronie 138, ale i wcześniej Autor powtarza za Weberem definicję władzy - jako możliwości narzucenia swojej woli innym niezależnie od sprzeciwu. W pierwszym odbiorze może się ona wydać precyzyjna, jednak jest to definicja zbyt szeroka. Odnosi się ona również do niewładczych form przemożnego wpływu, nie zawiera zaś tego, co władzę wyróżnia. Wyróżnikiem władzy jako władzy właśnie jest zdolność kontrolowania i krępowania zachowań, działań podmiotów potencjalnie opornych, ich uzależniania od siebie, przekształcenia uzależnień w stosunek podległości.

\* Dalej Autor, choć powołuje się m.in. na koncepcję biowładzy Michela Foucaulta, rozpatruje przejawy władzy jako... działania o charakterze dyskursywnym. Nie jest to zbyt logiczne, poza tym, że to nieuzasadnione zawężenie kwalifikacji repertuaru działań politycznych, w tym władczych.

\* Następnie - na s. 139 - Autor przyjmuje dość bezkrytycznie za podstawę w rozumieniu polityczności i polityki koncepcje Chantal Mouffe. Polityczność ujmowana jest tu jako przestrzeń władzy, konfliktu i antagonizmu, leżącego u podstaw każdego ludzkiego społeczeństwa. Pozorna oczywistość. To definicja z gruntu fenomenalistyczna, odnosząca się do powierzchni zjawisk, do form i ram - nie do treści stosunków nazywanych politycznymi. Gdyby jej kryteria "widzialności" tudzież "agonistyk" uznać za esencję polityki, byłoby to przesunięcie kategoriale. Podłożem i istotą "tego, co polityczne" nie jest konflikt, lecz obiektywna sytuacja niezgodności interesów (zwłaszcza w kwestii dostępu do dóbr, podziału dóbr), systemów aksjologicznych, grupowych tożsamości, wynikających stąd dążeń. Niezgodność (w skali od nietożsamości, rozbieżności aż po zasadniczą niemożliwość pogodzenia), która jednak może być rozwiązywana nie tylko na zasadzie konfliktu i stłumienia jednych przez innych, ale równie dobrze na zasadzie gry, przetargu, czasem - dialogu, negocjacji, kompromisu. Zupełnie podobnie jak klasyczne definicje *kratocentryczne*, ta optyka - choć już *socjocentryczna* - myli formę (i to tylko jedną z możliwych) z treścią, z istotą zjawiska.

\* Drugim elementem zaczerpniętym z dociekań Chantal Mouffe jest w tej rozprawie pojęcie i kryterium "widzialności". Ale skoro tak, to zaskakuje zupełne zignorowanie innego autora, Jacquesa Rancière'a tak akcentującego w swym delimitacyjnym ujęciu polityczności między innymi aspekt "uwidocznienia" granic oraz samych w sobie zjawisk rozgraniczanych.

\* Traktowanie kategorii "widzialności" jako klucza do zrozumienia fenomenów polityczności i polityki to schemat kuszący, ale zwodniczy. Nawet wtedy, gdy widzialność nie jest rozumiana zupełnie potocznie ( że coś jest dostrzegalne, dostrzegane, a przy tym wyeksponowane). Dlaczego? Spektrum polityczności jest szersze. W grę wchodzi nie tylko możliwość uczynienia czegoś "niewidzialnym" (w tym metaforycznym, nie zaś dosłownym sensie), ale i praktycznej marginalizacji, albo wręcz unieważnienia w świadomości, jak i w praktyce społecznej. Lecz ponadto praktyka polityczna zakłada jeszcze coś więcej: możliwość ukrycia czegoś przez selektywne sterowanie widzialnością, odwracanie uwagi, możliwość oddziaływania właśnie "niewidzialnego". Wreszcie, kategoria "widzialności" przesadnie sugeruje badaczy, że chodzi o prostą opozycję "widzialność - niewidzialność", obecność / nieobecność, czy podobnie - wyłączenie / wykluczenie, nie zaś złożoną skalę centralności i peryferyjności, dominacji i nierównoprawności, zróżnicowanie pozycji uczestników gry. Uwag takich Autor mógłby uniknąć, gdyby sformułował na użytek swojego wykładu wyraźną definicję "widzialności", z przekładem metaforycznego skrótu myślowego/językowego na wyraźne kryteria, ze wskazaniem, iż nie chodzi tu tylko o kryterium percepcji.

\* Do wywodu-na tej stronie i następnych dodałbym jeszcze poprawkę: "Akty widzialności" nie wyczerpują repertuaru działań zmierzających do ustanowienia, utrwalenia czy legitymizacji albo - przeciwnie - delegitymizacji i obalenia porządku społecznego.

\* Na stronie 139, w przypisie 406 zawarta jest słuszna uwaga, że "hegemonia widzialności" może oznaczać nie tylko rozwiązywanie sprzeczności, ale i generowanie sprzeczności. Skoro już uściślamy, to dodajmy jeszcze: podsycanie lub wyolbrzymianie względnie przesłanianie sprzeczności.

\* Zdanie na s. 142. "Polityczność obejmuje tutaj przede wszystkim stosunek władzy i wiedzy jako tworzona przez telewizję i telewizyjność konieczność dostosowania się do kryterium językowej gry." Brzmi to tak, jak gdyby istotą polityczności była gra językowa, a nie to, na co jest ona odpowiedzią: niezgodność interesów i dążeń, alternatywność potencjalnych rozwiązań, konieczność dokonania (uzgodnienia, przesądzenia lub narzucenia) określonego wyboru wiążącego dla ogółu.

\* Na s. 246 czytamy, że widzialność "współcześnie może być uznana za najważniejszy przejaw polityczności". Najważniejszy? Czyżby? Obraz jako taki jest ważniejszy niż to, co przedstawia lub ukrywa? Co najwyżej, nieco tautologicznie, półzartem można by stwierdzić, że widzialność jest najbardziej widocznym przejawem polityczności.

\* s. 246 cd. "Widzialność kształtuje wspólnoty, pozwalając jednostkom rozumianym jako fizyczne ciała na zaistnienie i działanie w przestrzeni publicznej." Warto byłoby jednak pamiętać, iż ten mechanizm "widzialności" jest w ogóle możliwy dlatego że najpierw powstały, ukonstytuowały się pewne wspólnoty. "Widzialność" to nie jakaś *causa prima*.

Choć polemizuję tu z agonistycznym i opartym na kryteriach "widzialności" ujęciem polityczności i polityki (jako zbyt wąskim, gdy jest absolutyzowane lub uznawane za klucz do zrozumienia problemu), to jednak przyznaję, iż ten schemat ma zalety analityczne w badaniach politycznego wpływu mediów.

\*

Te uwagi - z recenzenckiego obowiązku "szukania dziury w całym" - nie zmieniają mego uznania, wręcz podziwu dla dojrzałości, spójności i przejrzystości całej tej rozprawy, która nie tylko spełnia z nadwyżką ustawowe, jak i zwyczajowe wymagania stawiane dysertacjom doktorskim, ale wręcz reprezentuje poziom, jakiego można by życzyć niejednej rozprawie habilitacyjnej. Naturalną konsekwencją tak wysokich walorów warsztatowych i merytorycznych tej rozprawy powinno być dopuszczenie jej autora do publicznej obrony.

M. Karwaś